Wolna w przeszłości udręce

Miała dwanaście lat, kiedy została zgwałcona. Jeszcze nie wiedziała, co to życie, gdy weszła w nie, poznając od razu całą jego brutalność i perwersję. Nie wiedziała, lecz czuła, że wszystko jakoś niewytłumaczalnie się zmienia; że dzieciństwo bezpowrotnie odeszło, a ona sama jest już inna. Już nie tak bezwarunkowo beztrosko roześmiana, otwarta, pogodna i przyjazna wszystkiemu i wszystkim, którzy ją otaczali. Ten obraz należał do przeszłości – do przeszłości tylko i aż dwunastoletniej dziewczynki.

Minęło kilka lat. Ukończyła szkołę, zdała maturę i, z powodu braku wolnych miejsc na studiach, była zmuszona podjąć pracę. Potem jeszcze raz próbowała się na nie dostać, ale bez powodzenia. I tak już zostało. Pracowała, czas płynął monotonnym rytmem: praca – dom – dom – praca i… tak by zapewne zostało, gdyby nie jedno wydarzenie, które przypomniało wszystko – całą bolesną przeszłość.

Pojawił się nie tylko niespodziewanie, ale w tym momencie jej życia, w którym ona sama była chyba już zrezygnowana i pogodzona z losem. Miał około czterdziestu lat, był przystojny, przyjazny i dowcipny, a w stosunku do pań szarmancki, więc efekty były szybkie: na brak damskiego towarzystwa nie mógł narzekać. Jedynie ona pozostawała na jego obecność nie tylko zdystansowana, ale wręcz obojętna i chłodna. Nie zauważała go, jakby w ogóle dla niej nie istniał.

Kilka tygodni później, na krótkim przyjęciu noworocznym w pracy w godzinach popołudniowych, gdy wszyscy składali sobie nawzajem życzenia, Adam – bo tak miał na imię nowy pracownik – podszedł do niej i powiedział:

– Nie wiem, dlaczego mnie pani unika, niemniej teraz już mi pani nie ucieknie. – Nic nie odpowiedziała, a on dodał: –

Pani Renatko, życzę pani… A, do diabła!, niech pani sobie o czymś bardzo przyjemnym pomyśli. – Zrobił dłuższą pauzę, po czym spytał: – Już?

Nie odpowiedziała, więc odczekał jeszcze chwilę.

– Już? – powtórzył po dłuższej chwili milczenia.

– Tak – odpowiedziała, unikając jego wzroku.

– A teraz życzę pani, żeby to, o czym pani pomyślała, spełniło się w całości. I życzę, chyba teraz jednak już bardziej sobie niż pani – jak mi się wydaje – żeby pani już mnie nie unikała i… O!, właśnie – uśmiechała się częściej. Tak jak teraz. Zrobi to pani? Proszę.

– Niby dlaczego miałabym to zrobić?

– Dla mnie – odparł ze znaną wszystkim pewnością siebie.

– Nie wiem. Może.

– Nie „może", a na pewno! Niech pani przyrzeknie – nie ustępował Adam.

– Postaram się – odrzekła, uśmiechając się.

– Człowiek, jak tylko czegoś chce, bardzo pragnie, to właściwie nie ma takiej siły na świecie, która mogłaby go powstrzymać przed realizacją jego zamiaru. A ja wierzę, więcej – jestem pewien, że w głębi duszy jest pani… inna…

– To znaczy? – przerwała mu. – Co pan chce przez to powiedzieć? – W jej głosie dało się słyszeć nie tyle zakłopotanie, ile raczej pewnego rodzaju niepewność.

– To znaczy radośniejsza, pogodniejsza. Nie mylę się, prawda?

– Muszę pana rozczarować. Dawniej może taka byłam. Ale jeżeli tak było, to musiało być bardzo dawno. Tak dawno, że nawet ja już tego nie pamiętam.

– Nie wierzę – potrząsnął głową. – Zresztą, nieważne, nie mówmy teraz o tym. Jeżeli nawet tak jest, jak pani mówi, to od teraz to się zmieni. I tym sposobem mamy kolejne życzenie, które musi się spełnić! Tylko że my musimy temu życzeniu pomóc, zgoda?

Bąknęła coś niezrozumiale po nosem nieco zażenowana tą jego bezpośredniością, na co on się uśmiechnął, po czym pocałował ją w policzek, następnie w dłoń, którą od dłuższego czasu trzymał w swojej, i odszedł.

O godzinie informującej koniec pracy biuro opustoszało. Jedni zapragnęli bawić się dalej, więc poszli w miasto, inni znów wrócili do swoich domowych pieleszy. Część do kochających ich małżonków i dzieci, druga część, wśród których była również ona, do pustych czterech ścian.

W domu wzięła prysznic, następnie przygotowała sobie obiado-kolację, po czym jedząc, zaczęła oglądać program telewizyjny. Jednak niewiele z tego, co było na ekranie telewizora, do niej docierało. W jej głowie uparcie kołatały się myśli: „Dlaczego tak późno, dlaczego dopiero dzisiaj zrozumiałam, że… że mogłam żyć inaczej… Przecież… Naprawdę mogłam?”. Gdy skończyła jeść, sięgnęła po książkę leżącą na ławie, następnie otworzyła ją w miejscu, gdzie znajdowała się zakładka i pogrążyła się w lekturze. Nie przeczytała nawet strony, gdy niespodziewanie rozpłakała się. Po chwili wstała, podeszła do barku, nalała sobie kieliszek słodkiej wódki i szybko wypiła. Powtórzyła tę czynność jeszcze dwukrotnie, a następnie w drodze powrotnej na kanapę wyłączyła telewizor. Próbowała jeszcze czytać, ale nie mogąc się skupić, zrezygnowała z tego zamiaru i ostatecznie poszła spać.

Mimo że nie przywitała nowego roku tak, jak miliony innych ludzi, on zaczął się dla niej dość niezwykle i

szczęśliwie. Adam, który nie należał do ludzi łatwo poddających się jakimś niepowodzeniom, nie zrażając się jej odmowami w końcu postawił na swoim: umówili się na spotkanie! Potem jeszcze raz, i jeszcze, i… już tak zostało – byli razem!

Wkrótce nadeszły wakacje. Ich związek stał się jeszcze mocniejszy i chociaż żadne z nich nie zdecydowało się dotąd określić tego, co ich łączyło właściwym słowem, nie odważyło się obwieścić tego swoim współpracownikom i całemu światu, to jednak czuli i wiedzieli, że już niebawem wszystko zostanie powiedziane i określone.

Był parny lipcowy poranek. Renata przygotowywała się do wyjazdu do sanatorium. Przed wyjściem jeszcze raz wszystko dokładnie sprawdziła: krany w łazience i kuchni, podobnie kurki w kuchence gazowej, i będąc pewną, że wszystko jest tak, jak być powinno, zabrała niewielką poręczną walizkę i wyszła z domu. Po chwili znalazła się na ulicy. Przeszła na jej drugą stronę i wolno doszła do skrzyżowania ulic Piekoszowskiej i Jagiellońskiej. Nie uszła nawet jeszcze dziesięciu metrów, gdy po chwili ujrzała jego: stał oparty o samochód. Podeszła do niego. Przywitali się, po czym on powiedział:

– Pomyślałem sobie, że dobrze by było, gdybym cię odwiózł. – Otworzył drzwiczki samochodu. – Nie jesteś zadowolona że przyjechałem?

Nie odpowiedziała.

– Co ci jest? – zapytał. – Uraziłem cię czymś?

– Mówiłam ci, że pojadę sama – odparła chłodno. – Busko nie jest daleko – niecałe sześćdziesiąt kilometrów.

– Wiem, ale…

– Ale?

– Chciałem cię jeszcze zobaczyć przed wyjazdem – powiedział. – Głupie, co? Szczeniackie.

– Nie powiedziałam tego. Ale dobrze wiesz, że nie chcę plotek. Ktoś może nas zauważyć i się zacznie.

Zapanowało niezręczne milczenie.

– Możesz się nie obawiać – odezwał się po dłuższej chwili Adam – nie dla wszystkich są wakacje, a my nie pracujemy w szkolnictwie. Nikt nas nie zobaczy.

– Może. Jednak niepotrzebne to było. Pożegnaliśmy się wczoraj i tyle powinno nam wystarczyć. W końcu jesteśmy dorośli.

– Chciałem cię zobaczyć – powtórzył jeszcze raz, teraz jednak z większym naciskiem. – Ale widocznie uważasz, że to za dużo, jak dla mnie.

– Och, Adam, nie bądź niemądry. Przecież dobrze wiesz, o co mi chodzi. Zresztą, nieważne.

– Pewnie, można i tak.

– Czy naprawdę musimy się spierać i to akurat teraz. Nie będziemy się widzieć trzy długie tygodnie, Adaś. – Ostatnie słowo wymówiła z wyraźną czułością.

– Przyjadę do ciebie – rzucił niespodziewanie.

– Nie – stanowczo odparła.

– Dlaczego? Przecież…

– Bo nie! – ucięła krótko i zdecydowanie. – Czy na wszystko musi być wytłumaczenie?

– Nie rozumiem twojego uporu. Możesz mi chociaż wytłumaczyć, dlaczego…?

– Nie – odparła krótko, a następnie wsiadła do samochodu. Wewnątrz dodała: – Wierz mi – tak będzie najlepiej. Przynajmniej na razie.

Przez większą część drogi jechali w milczeniu, a nieprzyjazną ciszę próbowało jedynie wypełnić grające radio. Cel podróży z każdym pokonanym kilometrem zbliżał się nieuchronnie, gdy nagle rozległ się huk i samochód wpadł w nienaturalny i niczym niekontrolowany taniec. Po kilku wprawnych ruchach Adam zdołał zapanować nad autem i ustawić go na poboczu. Następnie oboje z niego wysiedli.

– Złapaliśmy gumę – powiedział.

– Może złapię okazję? Jest już niedaleko.

– Parę minut i będzie po sprawie. Mam zapasowe koło.

Podczas gdy Adam zajęty był wymianą koła, Renata dwa razy przespacerowała się tam i z powrotem wzdłuż drogi, po czym odeszła kilkanaście metrów dalej i położyła się w bujnej, wysokiej trawie. Przez przymrużone oczy popatrzyła na niebo, po czym zamknęła je i poddała się beztroskiemu urokowi chwili, zapadając w błogi półsen.

Adam w międzyczasie skończył wymianę koła, schował narzędzia do bagażnika, obmył dłonie wodą mineralną z butelki, następnie wytarł ręce w ścierkę i ruszył w kierunku leżącej Renaty. Podszedł do niej i położył się obok. Dłuższą chwilę wpatrywał się w nią, a następnie począł delikatnie wodzić po jej twarzy źdźbłem trawy. Zrobiła kilka niekontrolowanych grymasów, po czym otworzyła oczy i… nie wiadomo jak i dlaczego, ale koszmar z dzieciństwa wrócił: ujrzała nad sobą wykrzywioną jakimś niezrozumiałym bełkotem twarz, która z niepojętą dla niej premedytacją coraz bardziej zbliżała się do jej twarzy. Strach sparaliżował jej

struny głosowe – mimo że chciała, nie mogła wydobyć z siebie żadnego słowa. W chwili gdy poczuła pod ręką jakiś chropawy kształt, zacisnęła na nim swoje palce, następnie uniosła w górę i z całej siły uderzyła nim w opadającą na nią głowę. Gdy ciało bezwiednie osunęło się na nią, błyskawicznie wygrzebała się spod niego i… i wtedy jej oczom ukazał się bardzo wyraźnie obraz, którego się nie spodziewała, a który ją przeraził i na powrót sparaliżował: nieruchomo, twarzą do ziemi, leżał Adam. Wyglądał, jakby odpoczywał. Jedynie cieniutka strużka krwi, która wyciekła z jego skroni, wyraźnie mówiła o tym, co się tutaj przed momentem wydarzyło.

W kościele panował spokój i powaga znana tylko temu miejscu. Oprócz spowiadającej się Renaty i powiernika jej cierpienia nie było nikogo. Panująca cisza jeszcze mocniej potęgowała atmosferę tajemniczości, która była jakby nicią porozumienia między tym dwojgiem obcych sobie ludzi.

– Tak, ojcze, zabiłam… – Urwała na moment, a po chwili dodała: – Zabiłam i żyję z koszmarną pamięcią tamtego dnia.

– Płacz, dziecko, płacz – powiedział w zamyśleniu ksiądz. – Łzy oczyszczają i przynoszą ulgę. – Zamilkł. A po chwili dodał: – Ulgę i ukojenie.

Nikt mu nie odpowiedział. W świątyni nigdy niegasnącego pocieszenia i odwiecznej nadziei panowała niemalże śmiertelna cisza. Jedyną odpowiedzią były łzy cierpienia, które spływały teraz bezgłośnie po twarzy Renaty.

27.12.1987 r.